

Jerzy Milewski

Instancja ostatniej nadziei

Palestra 3/6(18), 72-83

1959

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JERZY MILEWSKI

adwokat

Instancja ostatniej nadziei

Rozważania niniejsze poświęcone są instytucji rewizji nadzwyczajnej. Trudno powiedzieć, żeby tematowi temu polska literatura i publicystyka prawnicza nie poświęcała sporo uwagi. Fundamentalna praca prof. Stefana Kalinowskiego, rozprawy prof. Habera, kilkadziesiąt pozycji publicystycznych omawiają dość szczegółowo problematykę tej instytucji procesowej.

Zwrócić wszakże należy uwagę na dość charakterystyczny szczegół. Dość bogata literatura zajmuje się albo zagadnieniami głównie teoretycznymi (patrz np. słynną polemikę Schaff-Kalinowski o istocie rewizji nadzwyczajnej: środek nadzoru czy nadzwyczajny środek odwoławczy?), albo problematyką *de lege ferenda* (patrz np. ogłoszony ostatnio w „Prawie i Życiu” — bardzo ciekawy zresztą — artykuł sędziego Grossa). Rzadsze natomiast są opracowania zajmujące się praktyczną stroną zagadnienia z pozycji *de lege lata*.

Taki właśnie cel ma artykuł niniejszy. Chodzi w nim o dwie główne rzeczy: po pierwsze — o przedstawienie sytuacji z pozycji praktyka, po drugie — o sformułowanie pewnych postulatów w płaszczyźnie *de lege lata*. Realizacja tych postulatów nie wymaga żadnych zmian ustawodawczych. Chodzi jedynie o zmianę trybu urzędowania w zakresie załatwiania tego rodzaju spraw.

Na koniec — dwa zastrzeżenia.

Jakkolwiek istnieje wiele elementów wspólnych w instytucjach rewizji nadzwyczajnej według k.p.k. i k.p.c., to jednak zasadnicza problematyka tych instytucji jest dość odrębna. Odrębność ta płynie z dwóch źródeł: z pewnych odmienności ustawowej koncepcji i — przede wszystkim — z różnicy materii. Dlatego też zaznaczam od razu, że chodzi mi o karną rewizję nadzwyczajną.

I drugie zastrzeżenie. Uwagi niniejsze — jak zaznaczyłem — są pisane z pozycji adwokata praktyka, który siłą rzeczy ma ograniczony

obraz obserwacji. Z tego właśnie punktu widzenia dokonywane były „ustalenia faktyczne” niniejszego artykułu. Być może z innego punktu widzenia należałoby na pewne sprawy spojrzeć inaczej i inaczej je rejestrować. Sądzę jednak, że dla każdego tematu będzie z korzyścią, jeśli oglądać go będziemy z możliwie najróżniejszych punktów widzenia. Albowiem, jak mawiał pewien niedoceniany dziś myśliciel, każdy punkt widzenia jest na swój sposób ograniczony i dobrze jest wzbogacać obraz przez oglądanie go z różnych punktów widzenia.

1. Czy kryzys postępowania rewizyjnego?

Kierownicze czynniki polityczne państwa stale akcentują konieczność przyspieszenia postępowania karnego. Społeczna słuszność tego postulatu — samego w sobie — nie budzi chyba najmniejszych wątpliwości. Nie warto tu powtarzać całej bogatej argumentacji tego postulatu. Warto natomiast zwrócić uwagę na pewien aspekt często niedoceniany, często zaś omawiany w sposób opaczny. Rozpowszechnił się bowiem, niestety, pogląd, że ze strony oskarżonych i obrony istnieje tendencja do „przeciągania” sprawy, pogląd ujmujący problem przyspieszenia postępowania karnego w sposób antagonistyczny: interes społeczeństwa wymaga przyspieszenia postępowania karnego, interes oskarżonych — odwrotnie, wymaga „przewlekania” postępowania. Wydaje się, że geneza tego popularnego niestety poglądu jest następująca.

Istotnie, nie da się zaprzeczyć, że w wyjątkowych (napiszmy może raczej: w pewnych, nielicznych) wypadkach rzeczywiście oskarżony z jakichś wyjątkowych przyczyn dąży do „przewleczenia” sprawy. Te wyjątkowe wypadki są jaskrawe, rzucają się w oczy i skłaniają do uogólnień. Niebezpieczną wszakże rzeczą jest budować uogólnienia na zjawiskach jeśli nie zdecydowanie wyjątkowych, to w każdym razie pozostających w zdecydowanej mniejszości. Wyjątki mają to do siebie, że potwierdzają regułę. A reguła jest taka, że oskarżeni raczej pragną, aby sprawa ich została ostatecznie rozstrzygnięta. Skłaniają ich do tego dwa zasadnicze czynniki: 1 — naturalne pragnienie do jakiegoś ustabilizowania sytuacji życiowej, która w okresie postępowania karnego znajduje się niejako „w zawieszeniu”, 2 — naturalne pragnienie przecięcia nie kończącego się niepokoju o własny los. Wśród trzydziestu moich klientów, których sprawy aktualnie znajdują się w postępowaniu rewizyjnym, a termin rozprawy wyznaczony nie jest (klienci pozostają na wolności), przeprowadziłem błyskawiczną ankietę: „Czy chciałby pan, aby

termin rozprawy rewizyjnej był wyznaczony jak najprędzej — jak najpóźniej — ewentualnie, czy jest to panu obojętne?" Otóż dwadzieścia cztery osoby wypowiedziały się za tym, aby sprawa ich została rozpoznana jak najrychlej, czterech — aby najpóźniej, dla dwóch zaś było to rzeczą obojętną. Nie wiem, jak dalece reprezentatywna jest ta moja „ankieta”, mam jednak wszelkie rozsądne podstawy przypuszczać, że i w innych kancelariach sytuacja przedstawia się podobnie. Samo przez się jest zrozumiałe, że ci oskarżeni, którzy rozprawy rewizyjnej oczekują w więzieniu, są zainteresowani w najszybszym jej rozpoznaniu (kres niepokoju). W sumie dojść należy do wniosku, że mylny i uproszczony jest pogląd, iż interes oskarżonych zmierza do „przewlekania” sprawy. Jego genezą jest zbyt pochopne uogólnianie sytuacji wyjątkowych (za to jaskrawo rzucających się w oczy), jest wnioskowanie oparte na nie zawsze słusznej zasadzie *pars pro toto*.

Przepraszam za tę dygresję, ale sądzę, że z wielu względów, a zwłaszcza ze względu na rozpowszechniające się mylne poglądy, poświęcenie paru słów temu problemowi było konieczne.

Wróćmy do głównego nurtu naszych rozważań. Otóż, jak powiedzieliśmy, aktualnie rządzące czynniki polityczne postawiły słuszny ze wszechmiar postulat przyspieszenia postępowania rewizyjnego.

Skonfrontujmy teraz z tym postulatem dwa fakty, których oczywistości przeczyć nie sposób.

1. Rozpoznawanie spraw rewizyjnych jest rzeczą nadzwyczaj trudną. Śmiem zaryzykować tezę, że jeśli chodzi o sędziego, to przygotowanie sprawy rewizyjnej i jej należyte przeprowadzenie wymaga mniej więcej tyle czasu co przygotowanie i przeprowadzenie analogicznej sprawy w pierwszej instancji. Nie należy się sugerować znacznie krótszym, w porównaniu z pierwszą instancją, czasem trwania rozprawy. Rzeczywiście, przeprowadzenie rozprawy rewizyjnej trwa krócej niż w pierwszej instancji [choć przy solidnym referacie i należytych wystąpieniach stron sprawa niewątpliwie powinna potrwać przeciętnie ze dwie godziny; że tak nie jest w praktyce, że przeważnie strony „dziękują” za referat itp. — to już inna (i raczej smutna) sprawa], ale nie zapominajmy, że nieporównanie dłuższy i bardziej skomplikowany jest proces przygotowywania się sędziego do rozprawy, daleko większe trudności nasuwają się przy sporządzaniu uzasadnienia wyroku. Przecież niemal w każdej sprawie wylania się jakiś problem prawny, bardzo często znajdujemy powoływanie się na orzecznictwo, polemikę z ekspertami itp.

2. Według moich obliczeń na jednego sędziego w wydziale karno-rewizyjnym sądu wojewódzkiego przypada od 800 do 1000 spraw rocznie.

W sumie można tedy mówić o narastaniu pewnych elementów kryzysu orzecznictwa rewizyjnego: z jednej strony mamy słuszny postulat przyspieszenia postępowania (postulat słuszny — podkreślmy to jeszcze raz, gdyż jest to prawda z rzędu *ceterum censeo* niniejszych rozważań, nie tylko z punktu widzenia ogólnospołecznego, lecz także z punktu widzenia olbrzymiej większości oskarżonych), z drugiej strony — wielkie przeciążenie wydziałów rewizyjnych w sądach wojewódzkich. Mam wrażenie, że władze państwowe nie zrezygnują z realizacji postulatu stałego, nieugiętego przyspieszania postępowania karnego. I chyba taka postawa jest słuszna. Lecz jeśli tak, to musimy przyjąć jako rzecz udowodnioną: zwłaszcza w aktualnej sytuacji rośnie niebezpieczeństwo uchybień popełnianych w drugiej instancji.

Fakt ten rzutuje w sposób zdecydowany na problem doniosłości społecznej funkcjonowania mechanizmu rewizji nadzwyczajnej.

Problematyka ta staje się mniej paląca, gdy w wydziałach rewizyjnych panuje spokój: jej waga rośnie w miarę ożywiania się pracy wydziałów rewizyjnych, w miarę narastania trudności w tychże wydziałach.

To właśnie w specyficzny sposób aktualizuje całe zagadnienie.

2. Najpoważniejsza wada nowelizacji

W tej sytuacji pojawia się kolejna nowelizacja k.p.k., która sporo uwagi poświęca właśnie instytucji rewizji nadzwyczajnej. Powiedzieliśmy już wyżej, że aktualna sytuacja w wydziałach rewizyjnych czyni szczególnie istotną problematykę rewizji nadzwyczajnej. Żadna wypowiedź oficjalna nie stwierdzała powyższego związku. Czy jednak związek ten nie istnieje? Czy też może ustawodawca miał go na uwadze, lecz oficjalni autorzy nowelizacji nie uważali za stosowne związku tego akceptować? Nie próbuję odpowiadać na to pytanie. Fakt pozostaje faktem: w świetle obiektywnej sytuacji związek między nabrzmiewającym kryzysem postępowania rewizyjnego (w znaczeniu wyżej sformułowanym) a dużą uwagą, jaką ustawodawca poświęcił rewizji nadzwyczajnej, wydaje się być dość oczywisty.

Co uważam za największą wadę dokonanej nowelizacji (oczywiście w zakresie instytucji rewizji nadzwyczajnej)? Otóż za największą wadę dokonanej nowelizacji uważam nierozstrzygnięcie problemu: kiedy organ uprawniony do złożenia rewizji nadzwyczajnej ma obowiązek taką rewizję złożyć?

Aby uniknąć nieporozumień: ściśle określenie sytuacji, kiedy organ uprawniony ma obowiązek wnieść do Sądu Najwyższego rewizję nadzwyczajną — jest czymś w gruncie rzeczy odrębnym od kwestii podstaw rewizji nadzwyczajnej. *Opinio communis doctorum* stwierdza, że podstawy rewizji nadzwyczajnej w k.p.k. są identyczne z podstawami rewizji, tzn. właściwy organ ma prawo wnieść rewizję we wszystkich wypadkach przewidzianych w art. 371 k.p.k. Ale jest to jedna tylko strona medalu. Drugą stroną jest odpowiedź nie na pytanie „kiedy może”, lecz na pytanie „kiedy musi”.

Co mówi na ten temat praktyka? Praktyka postępowania przy zakładaniu rewizji nadzwyczajnych wskazuje na dwa momenty: 1) że praktycznie organy właściwe opierają swe rewizje na przesłankach z art. 371 k.p.k., 2) że nie we wszystkich wypadkach istnienia uchybień przewidzianych w art. 371 k.p.k. są składane rewizje nadzwyczajne.

I dlatego rozstrzygnięcie pytania: kiedy (zakładając oczywiście, że w danej, prawomocnie zakończonej sprawie są uchybienia przewidziane w art. 371 k.p.k.) mogę się spodziewać, że wniosek mój będzie przez właściwy organ załatwiony pozytywnie, a kiedy na to nie mogę liczyć — jest podstawowym pytaniem, na które powinny odpowiedzieć przepisy prawne o rewizji nadzwyczajnej.

Można tu sobie wyobrazić trzy rozwiązania:

- 1) organy właściwe zakładają rewizję według swego uznania,
- 2) organy właściwe zakładają rewizję we wszystkich wypadkach ujawnienia się przesłanek z art. 371 k.p.k. („zakładają” — to znaczy muszą założyć, gdy uchybienie zostanie wykazane),
- 3) organy właściwe zakładają rewizję pod dwoma warunkami: są podstawy z art. 371 k.p.k. oraz zachodzą jeszcze jakieś inne dodatkowe przesłanki (tak jak jest o tym mowa np. w k.p.c.).

Każda z powyższych wersji ma swoje zalety i wady. Nie zamierzam ich tutaj omawiać. Chodzi mi tylko o zaakcentowanie, że istnieje poważna luka w regulacji prawnej tej instytucji, że ustawodawca, regulując szereg raczej drugorzędnych i mniej istotnych kwestii, nie uregulował kwestii pierwszorzędnej i najistotniejszej.

Co robić? Czy domagać się jeszcze jednej nowelizacji? Może to byłaby droga najszlachetniejsza. Ale człowiek trochę cierpienie na myśl o nowej ustawie o zmianie kodeksu postępowania karnego. Dlatego wysuwam inną propozycję. Myślę, że wyżej wskazany problem, tj. kiedy organ właściwy musi założyć rewizję na wniosek zainteresowanej osoby, można także rozstrzygnąć jakoś w drodze praktyki. Przecież życiu prawnemu nieobce jest kształtowanie się pewnych zasad w drodze precedensów,

w drodze praktyki, zwyczaju. Takie „prawo zwyczajowe” (używam tego terminu w cudzysłowie, by uniknąć nieporozumień z prawem zwyczajowym w klasycznym pojmowaniu tego pojęcia) jest doniosłym źródłem prawa i myślę, że polska myśl prawnicza doby obecnej niezbyt słusznie zdeprecjonowała to źródło.

O tym, jak to konkretnie można sobie wyobrazić — niżej.

3. Najpoważniejsza zaleta nowelizacji

Co jest najpoważniejszą zaletą dokonanej nowelizacji?

Żeby nie było nieporozumień: żadnych efektywnych zalet tej nowelizacji nie widzę. Wiele się mówiło o „wzmocnieniu praw strony”. Nie sądzę, aby rozszerzenie wątpliwego bardzo prawa składania wniosków o założenie nadzwyczajnej rewizji na krewnych i powinowatych oskarżonego wzmocniało w czymkolwiek „prawa strony”. W tych komentarzach zawiera się nawet do pewnego stopnia nielogiczność: „prawa strony” — to prawa przysługujące stronie. Przyznanie praw przysługujących stronie także innym osobom nie ma nic wspólnego z prawami strony, a tym bardziej z ich „wzmocnieniem”. Jeśli cokolwiek zostało „wzmocnione”, to raczej wzmocniony został chaos w tym zakresie (słusznie na ten temat ironizuje Marian Madey w swym artykule „Babcie nie podoba się wyrok”, ogłoszonym w „Prawie i Życiu” nr 23/1958 r.). Wątpię również, czy ograniczenie dopuszczalności składania wniosków do właściwych organów (niedopuszczalność składania wniosków do Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego) jest jakimkolwiek „wzmocnieniem” praw strony.

Na marginesie: wydaje mi się, że w ogóle nowelizacja, wprowadzając wzmiankę o wnioskach stron o założenie rewizji nadzwyczajnej, niczego właściwie nowego nie wprowadziła. Praktycznie rzecz biorąc, wnioski składano i przedtem, teoretycznie zaś — organy właściwe z mocy Konstytucji (art. 3, art. 5) były obowiązane rozpatrzyć szybko i sprawiedliwie podania o założenie rewizji nadzwyczajnej. Ten sam obowiązek wynikał z przepisów o postępowaniu administracyjnym, jak również z uchwały Rady Państwa i Rady Ministrów w przedmiocie skarg i zażaleń. Dodać należy, że te ostatnie przepisy są nawet bardziej korzystne, gdyż ustanawiają termin, w którym sprawa powinna być „załatwiona” (jeden miesiąc).

Toteż wypowiedzi dopatrujące się w dokonanej nowelizacji jakowegoś „wzmocnienia praw strony” nie wydają mi się słuszne.

Powtarzam raz jeszcze: żadnych efektywnych zalet dokonanej nowelizacji nie widzę. Widzę natomiast pewną zaletę potencjalną, zjawisko, które w chwili obecnej samo w sobie nie posiada żadnego większego negatywnego czy pozytywnego znaczenia, może natomiast mieć ogromne znaczenie w przyszłości. Mam tu na myśli instytucjonalne oddzielenie wypadków, kiedy rewizję zakłada się w interesie strony, od wypadków, kiedy rewizję zakłada się w interesie państwa, oddzielenie postępowania na wniosek od postępowania z urzędu.

Przejawia się to (embrionalnie) w pewnej odrębności uprawnień Prezesa Sądu Najwyższego i analogicznych uprawnień Ministra Sprawiedliwości i Prokuratora Generalnego.

W tej chwili jest to jedynie niejasny, mglisty kontur. Zapoczątkowanie procesu, którego dalsze losy są niejasne i trudne do przewidzenia.

Zwrócić należy uwagę na charakterystyczne zjawisko. Jak zdołałem ustalić, wspomnianą odrębność postępowania na wniosek i postępowania z urzędu obrońca (jeśli widzi w tym jakiś interes) może ominąć, kierując odpowiedni wniosek o założenie rewizji nadzwyczajnej do prezesa sądu wojewódzkiego lub do szefa wojewódzkiej prokuratury; jeśli jeden lub drugi zostaną przekonani, że wyrok zasłużył sobie na rewizję nadzwyczajną, to sami skierują odpowiedni wniosek i postępowanie potoczy się „z urzędu”. Tego rodzaju praktyka niektórych adwokatów, zwłaszcza prowincjonalnych, ma niewątpliwie, z punktu widzenia obrońcy interesów klienta, swoje dodatnie strony.

Powtarzam: w tej chwili odrębność postępowania na wniosek i postępowania z urzędu jest raczej teoretyczna. Ale mimo wszystko widzę w tej odrębności zapowiedź dalszej ewolucji. Ewolucji — w jakim kierunku?

4. Projekt sędziego Grossa

Kapitałny jest projekt sędziego S.N. Stanisława Grossa (Stanisław Gross: Spór o rewizję nadzwyczajną, PiŻ nr 1/1959 r.). Cytuję ten projekt dosłownie:

„(...) Zamiast wnoszenia rewizji nadzwyczajnej w interesie strony przez Ministra Sprawiedliwości lub Prokuratora Generalnego, prawo składania takiej rewizji przyznaje się samej stronie, z tym jednak, że ustanawia się do tej czynności przymus adwokacki oraz że możliwość skorzystania z prawa złożenia rewizji nadzwyczajnej uzależniona jest od

zgody Ministra Sprawiedliwości. Minister Sprawiedliwości udzielił zgody na wniesienie rewizji nadzwyczajnej, o ile opiera się ona na przewidzianych w prawie przyczynach. Podstawy rewizji nadzwyczajnej ogranicza się do przyczyn nieważności postępowania oraz do innych rażących naruszeń prawa, o ile z tego rodzaju naruszeniami łączy się dotkliwa szkoda (...)"

W dalszym ciągu swego projektu sędzia Gross przewiduje ograniczenie prawa wnoszenia rewizji nadzwyczajnych terminami oraz tym, że od wyroków Sądu Najwyższego rewizje nadzwyczajne przez strony zakładane być nie mogą.

Parę słów o projekcie sędziego Grossa. Jest to projekt realistyczny. I ten realizm jest jego największą zaletą. Odrzuca on najbardziej (nie tylko moim zdaniem...) pożądane z merytorycznego punktu widzenia rozwiązanie: trójinstancyjność.

Czy trójinstancyjność lepiej gwarantuje prawa oskarżonych niż system dwóch instancji? Oczywiście! Pięcioinstancyjność gwarantowałaby te prawa jeszcze bardziej. Ale znowu każda dodatkowa instancja hamowałaby tempo wymiaru sprawiedliwości.

W którymś jednak punkcie musi być zawarty kompromis między postulatem gwarancji praw oskarżonego a postulatem szybkiego wymiaru sprawiedliwości. Dziś wyrazem tego kompromisu jest dwuinstancyjność. A może by spróbować takiego kompromisu: niech proces polski będzie „dwu i pół instancyjny”. Dając inicjatywę wniesienia rewizji nadzwyczajnej stronie (która też ponosi cały trud technicznego jej opracowania), zabezpiecza się projekt Grossa przed pieniactwem. Tamę pieniactwu kładzie kontrola ze strony Ministra Sprawiedliwości.

Dając oskarżonemu „szansę ostatniej nadziei”, projekt Grossa zabezpiecza się przed przedłużaniem procesu wymiaru sprawiedliwości przez określenie krótkich terminów złożenia rewizji nadzwyczajnej. Odnoszę też wrażenie, że Gross zakłada, iż założenie takiej rewizji nadzwyczajnej nie pociąga za sobą wstrzymania wykonania kary.

Myślę, że projekt sędziego Grossa jest najbardziej realistycznym i konstruktywnym programem *de lege ferenda*. W każdym razie powinien się on stać punktem wyjścia do dyskusji nad rewizją nadzwyczajną.

5. Co można zdziałać dziś?

Piszę o projekcie sędziego Grossa tak obszernie nie dlatego tylko, że osobiście bardzo mi się podoba. Uważny Czytelnik niewątpliwie pamięta, że nie jest zadaniem niniejszego artykułu snuć rozważania *de lege fe-*

renda. Chodzi raczej o co innego: o rozważenie tych możliwości poprawy obecnego stanu rzeczy, które istnieją na gruncie aktualnego stanu prawnego.

W tym kontekście rozważania nad projektami ustawodawczymi sędziego Grossa nie wydają się wcale paradoksalnymi. Albowiem wiele z założeń projektu Grossa można już w praktyce realizować bez zmiany istniejącego stanu prawnego. Bo zważmy tylko:

1. Czy jakkolwiek przepis prawny stoi na przeszkodzie, aby adwokaci miast amorficznych „podań” czy „wniosków” o założenie rewizji nadzwyczajnych sporządzali projekt rewizji nadzwyczajnej w takiej formie, w jakiej by chcieli, aby to uczynił Minister Sprawiedliwości lub Generalny Prokurator? Projekt ten wysyłałoby się zamiast „podania” czy „wniosku” albo obok „podania lub wniosku” w charakterze załącznika. Wydaje się, że żaden przepis nie stoi temu na przeszkodzie. Byłoby to natomiast wielkim niewątpliwie ułatwieniem dla Ministra Sprawiedliwości czy Prokuratora Generalnego. Osoba załatwiająca taką sprawę może się ograniczyć do lektury rewizji i sprawdzenia jej z materiałem dowodowym, samo zaś opracowanie rewizji odpadałoby. Osoba ta zatem jedynie ocenia już przygotowaną sprawę, a nie opracowuje jej.

2. Czy jakkolwiek przepis prawny stoi na przeszkodzie, aby tak opracowany wniosek adwokacki składany był prezesowi właściwego sądu I instancji, który by następnie ekspediował ten wniosek (wraz z aktami) do właściwego organu? Sądzę, że żaden przepis prawny temu na przeszkodzie nie stoi, natomiast takie rozwiązanie sprawy w znakomity sposób przyspieszyłoby postępowanie. Jak bowiem powszechnie wiadomo, znaczna część czasu przy załatwianiu wniosków o nadzwyczajną rewizję pochłaniana jest przez korespondencję w sprawie nadesłania akt sądowych do właściwego organu, decydującego w sprawie wniosku o założenie rewizji nadzwyczajnej.

3. Czy jakkolwiek przepis prawny uwłacza zasadzie zwiększenia odpowiedzialności adwokata za sporządzony projekt rewizji nadzwyczajnej? Zadaniem samorządu adwokackiego jest m. i. dbać o należyty poziom zawodowy adwokatury. Niewątpliwie sporządzenie projektu rewizji nadzwyczajnej należy do rzędu najtrudniejszych czynności zawodowych adwokata. *Mutatis mutandis* można tu mówić o trudnościach podobnych trudnościom przy sporządzaniu kasacji. Jest to więc czynność bardzo odpowiedzialna. Istnieją wszelkie przesłanki prawne ku temu, aby w razie oczywiście bezzasadnych wniosków adwokackich (tj. adwokackich projektów rewizji nadzwyczajnej) ingerowały władze sa-

morządu adwokackiego, a w wypadkach szczególnie rażących można by też rozważyć nawet kwestię represji dyscyplinarnej w stosunku do lekko myślącego adwokata.

4. Czy jakkolwiek przepis prawny wyłącza wprowadzenie zasady uzasadniania decyzji odmownej w przedmiocie założenia rewizji nadzwyczajnej? Jest rzeczą dość skomplikowaną odpowiedzieć na pytanie: według jakiej procedury rozpatrywać postępowanie z powodu wniosku o założenie rewizji nadzwyczajnej? Czy należy stosować tu przepisy procedury karnej, czy też przepisy procedury administracyjnej? Nie zamierzam odpowiadać na to pytanie, skądinąd ciekawe. Jest bowiem rzeczą obojętną, czy zastosujemy procedurę karną, czy też procedurę administracyjną, gdyż tak w jednym, jak i w drugim wypadku władza nie uwzględniająca wniosku zdaje się mieć obowiązek uzasadnić swoją decyzję. Wprawdzie i dziś formalnie można mówić o uzasadnieniu [tekst na druczku: „(...) albowiem nie znalazł podstaw do założenia rewizji nadzwyczajnej (...)”], lecz chyba dla każdego jest rzeczą jasną, że ten lakoniczny zwrot wcale uzasadnieniem nie jest. Tak więc z ducha i litery prawa polskiego wynika nie tylko możliwość uzasadniania decyzji w omawianych sprawach, lecz także obowiązek ich uzasadnienia. Wprowadzenie takiego konsekwentnie realizowanego obowiązku miałyby bardzo doniosłe znaczenie. Poza momentem doraźnym (konieczność sporządzenia uzasadnienia skłania do bardziej analitycznego spojrzenia na sprawę, stwarza jakąś rękojmię należytej staranności, umożliwia kontrolę decyzji) trzeba tu też widzieć moment szerszy. Otóż takie „orzecznictwo” Ministra Sprawiedliwości lub Prokuratora Generalnego wypełniałoby w sposób istotny lukę w istniejącym prawie i wskazywałoby, w jakich sytuacjach Minister skłonny jest rewizję nadzwyczajną założyć, a w jakich nie.

Jakie konsekwencje spowodowałyby realizacja wyżej wspomnianych postulatów? Można od razu powiedzieć, że rozwój praktyki w wyżej wskazanym kierunku w pewnym stopniu (embrionalnie) zrealizowałyby pewne koncepcje sędziego Grossa:

a) sędzia Gross postuluje wprowadzenie w tej mierze zasady, że sama strona sporządza rewizję nadzwyczajną, Ministrowi zaś pozostaje kontrola tej rewizji. Rzecz oczywista, wymaga to dalszej nowelizacji k.p.k. Mój projekt stawia rzecz połowicznie: strona sporządza projekt rewizji nadzwyczajnej. Jest to już jednak pierwszy krok, w ramach starej ustawy, w kierunku koncepcji Grossa. Jednocześnie składanie tego projektu prezesowi właściwego sądu i wysyłanie go wraz z aktami pro-

wadzi do dalszego upodobnienia sytuacji do tej, którą proponuje Gross. W moim projekcie wszystko się dzieje tak, jakby rzeczywiście adwokat zakładał rewizję nadzwyczajną, której dalszy los leży w ręku Ministra. Jasne, że rzecz się nie sprowadza do symboliki, istnieją bowiem przy tym rozwiązaniu pewne realne korzyści (znaczne przyspieszenie postępowania, ułatwienie pracy właściwym organom). A to już jest coś;

b) sędzia Gross postuluje wprowadzenie przymusu adwokackiego przy zakładaniu rewizji nadzwyczajnej. Rzecz jasna, wymaga to nowelizacji ustawy. Pierwszym jednak praktycznym krokiem ku nowelizacji to pewne wyodrębnienie tych spraw, w których działa adwokat, od masy innych spraw, nadanie wnioskowi adwokackim innego trybu niż wnioskowi pozostałym. I znów trzeba podkreślić, że nie chodzi tu o czczą symbolikę, ale o posunięcie, które stwarza realne korzyści i dla organu właściwego do założenia rewizji nadzwyczajnej, i dla samej strony. Stwierdzić należy, że nie jest rzeczą godną pochwały, iż wnioski adwokackie o rewizję nadzwyczajną leżą na tej samej półce i są rozpatrywane w tym samym trybie co wnioski — że użyję uszczypliwego, lecz trafnego zwrotu p. Mariana Madeya — „babci, której się nie podobają wyrok”. Wspomniane wyodrębnienie nie jest jakimś uprzywilejowaniem, lecz prostym skutkiem dwóch faktów: 1) że sprawy „adwokackie” są już w znacznej mierze opracowane i załatwienie ich jest łatwiejsze oraz 2) że sprawy „adwokackie” wchodzi do Ministerstwa już razem z aktami sądowymi.

No i przede wszystkim — że wnioski adwokackie opracowywane są na zasadzie odpowiedzialności. Jeśli „sprawy adwokackie” mają mieć odrębny tryb załatwiania, jeśli mają wyodrębnić się z tego potoku „prośb” i „zażaleń”, to bazą tego prawa musi być obowiązek. Obowiązek — to znaczy przede wszystkim w danym wypadku odpowiedzialność. Sam fakt, że adwokat ponosi szczególną odpowiedzialność za treść sporządzonego przez się wniosku o rewizję nadzwyczajną, za treść sporządzonego projektu rewizji nadzwyczajnej, stawia wniosek adwokacki w nieco innym wymiarze, nadaje mu wyższą — i słusznie — rangę. Sądzę też, że w imię dobra naszych klientów adwokatura nie zawaha się przyjąć takiego wyzwania;

c) sędzia Gross postuluje określenie podstaw rewizji nadzwyczajnej. Podstawy te byłyby w stosunku do podstaw zwykłej rewizji kwalifikowane (nieważność, szczególnie poważne następstwa uchybienia, niedopuszczalność zaskarżania wyroków S.N.). Oczywiście wprowadzenie

takich kwalifikowanych podstaw wymaga nowelizacji ustawy. Ale wprowadzenie obowiązku szczegółowego uzasadniania decyzji w przedmiocie wniosku o założenie nadzwyczajnej rewizji wprowadziłoby — w ramach aktualnie obowiązującej ustawy karnej procesowej — pewne „orzecznictwo” Ministra Sprawiedliwości w tej materii, rzucając snop światła na kryteria uwzględniania wniosków o założenie rewizji nadzwyczajnej. I tak zostałyby postawiony krok naprzód w kierunku realizacji programu sędziego Grossa;

d) projekt sędziego Grossa zmierza do przyspieszenia postępowania w zakresie rewizji nadzwyczajnej. Postuluje on wprowadzenie ustawowych terminów dotyczących strony, która ma złożyć rewizję. To, rzecz jasna, wymaga zmiany ustawy. Można jednak popробować „zaatakowania” całego problemu z innej strony: od strony wykorzystania praktycznie istniejących w ramach aktualnej ustawy możliwości przyspieszenia postępowania (np. wniosek razem z aktami idzie do właściwego organu itp.).

6. Ku nowelizacji organicznej

Zwykło się u nas przeciwstawiać pojęcie rozważań *de lege lata* rozważaniom *de lege ferenda*. Przeciwstawienie to, jak każde zresztą przeciwstawienie na świecie, jest względne. Z pewnego punktu widzenia rozważania *de lege lata*, zwłaszcza pod kątem widzenia: co w granicach istniejącego stanu rzeczy uczynić można, by się zbliżyć ku temu stanowi, jaki uważamy, że powstać powinien — łączą się nierozdzielnie z rozważaniami *de lege ferenda*.

Właśnie taką metodę obrałem przy rozważaniu spraw „instancji ostatniej nadziei”. Za najtrafniejszy projekt *de lege ferenda* uważam projekt sędziego Grossa. Miejmy nadzieję, że przy którejś nowelizacji wcieli się on w życie. Zadanie w tej chwili polega nie tylko na tym, aby wszechstronnie rozważyć i uargumentować ten projekt, lecz aby ukształtować praktykę tak, by wyszła ona na spotkanie nowym rozwiązaniom ustawodawczym, aby w pewnym sensie przygotowała je.